№ 20. Warszawa. Sobota 10/22 Stycznia Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie ... kwartalnie za koperty.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Jutro Zaślubienie Najświętszéj Marji Panny. Wschód słońca o g. 7 m. 56 —Zach. o g. 4 m. 28

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 4. Wysokość wody na Wiśle stop 5 cali 4.

Jutro w kościele po-Paulińskim św. Ducha, przypada doroczny odpust św. Agnieszki. Uroczystość ta odbywać się będzie zwykłym obrzędem odpustów kościoła.

Z Petersburga, 29 grudnia (10 stycznia).

Rada Państwa, zdaniem swém na d. 27ym października Najwyżej zatwierdzoném, uchwaliła: w uzupełnieniu art. 213 t. XI części Iéj Zbioru praw o Wyznaniach obcych, stanowi się, iż rozwiedzeni małżonkowie wyznania Ewangelicko-Luterskiego, którym zawarcie nowych związków małżeńskich wzbronioném zostało wyrokiem sądowym orzekającym ich rozwód, mogą otrzymać pozwolenie do zawarcia takowego związku od konsystorza jeneralnego Ewangelicko-Luterskiego w wydarzeniach w artykule pomienionym wyszczególnionych (z wyjątkiem wypadku śmierci strony obrażonéj), lecz nie wpierw jak po upływie trzech lat od formalnego rozwodu poprzedniego ich małżeństwa.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

X Zniszczenia i klęski skutkiem gradobicia na ziemian spadające, bezwątpienia do najsmutniejszych należą nietylko dla utraty plonu w polach, ale więcéj może z powodu wywiązującego się ztąd braku ziarna do przyszłych siewów i paszy dla inwentarzy, przeciw którym nie zaradzą żadne zabezpieczenia pieniężne, zwykle późno, w jesieni dopiero, rąk poszkodowanego dochodzące, kiedy już ani siewu odnowić, ani inwentarzy na zimę dokarmić nie może. Z tego względu przyjaciele ludzkości bezustannie myśl natężają, aby wynaleść przyrządy za pomocą których podobne klęski odwrócićby można. Otóż najskuteczniejszym uważamy umieszczanie w polach na każdéj mniéj więcéj włoce po jednym *odgromie słomianym*, urządzającym się w sposób następujący: Do tyki długiéj z kory oskrobanéj przymocować należy zapomocą drutu mosiężnego sznur słomiany, który w górze nad tykę nieco wystaje, a spodem w ziemię na kilka cali się zapuszcza. W koniec wierzchni słomy nadto zatyka się kolec miedziany niewielki.

Zasadą tego rodzaju odgromu jest doświadczenie: że za pomocą słomki choćby tylko na cal długiéj, można bez iskry i explozji wyładować baterję elektryczną tak silną, że byłaby w stanie iskrą swą wołu zabić.

Odgromy tego rodzaju słomiane są równie zabezpieczeniem przeciw uderzeniom pioruna, a z powodu taniości i łatwości sporządzenia, nawet dla najmniéj zamożnych dostępne. Zapewne nie tyle są trwałe jak pomysłu nieśmiertelnego Franklina; ale ileż to kosztu wymaga urządzenie konduktorów żelaznych, ile ostrożności i starania około nich ciągle zachować trzeba, gdy tymczasem do odgromów słomianych, co najmniéj równie skutecznych, oprócz dobréj woli do pierwotnego założenia bardzo mało potrzeba, gdyż tyki i słoma u ziemian pospolicie wszędzie się znajdują.

Na dowód skuteczności tych odgromów przytoczyć możemy że ośmnaście gmin w okolicy Tarbes od czasu zaprowadzenia ich, nie doznało ani razu gradobicia, ani też uderzenia piorunu.

— Dr Hirsch professor i archiwista miejski w Gdańsku, przybierając na współpracowników dra Töppen i dra Strehlke, ma wydać zbiór ile można dokładny i zupełny *Kronik prowincji pruskiéj* z XIV i XV wieku. Zbiór ten zawarty będzie w pięciu wielkich tomach w 4ce, które wyjdą w ciągu lat dziesięciu. Landtag prowincjonalny pruski, uznając ważność przedsięwzięcia, przekonany zarazem, że uczeni ci mężowie zdołają godnie załatwić przyjęte zadanie przychylnie do prośby dra Hirsch przeznaczył po 300 talarów za każdy tom, jako pomoc na koszta wydania. Doktór Hirsch dał się już poznać w świecie literackim kilku pracami, jako to: Geschichte des akademischen Gymnasiums zu Danzig (1837). Die Oberpfarrkirche v. St. Marien in Danzig (1843). Danzigs Handels und Gewerbs Geschichte (1858), (dzieło niniejsze otrzymało nagrodę zakładu Lipskiego xiążąt Jabłonowskich), wreszcie wydał Caspars Weinrichs Danziger Chronik (1855). *(G)*

— Teofil *Rybicki*, radzca kolegjalny, professor gimnazjum realnego, lat 53 liczący, onegdaj życie zakończył.

— Czytamy w *Czasie* z d. 18 b. m.:

W Krakowie d. 17 stycznia r. b. rozpoczęły się posiedzenia ogólnego zebrania Towarzystwa gospodarczo-rolniczego krakowskiego, w salach dawnéj resursy w domu p. Mączyńskiéj w rynku. Odezwą prezesa Towarzystwa p. Michała Badeniego, zawezwani byli członkowie jeszcze w listopadzie, aby się na to zgromadzenie zebrali, celem rozstrzygania gospodarczych i ekonomicznych pytań w zawezwaniu prezesa wyliczonych.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.
Telegramy.

Wiadomości telegraficzne z Belgradu pod d. 17 stycznia donoszą, że xiąże Miłosz spełniając życzenie skupczyny, mianował członka rządu tymczasowego Stepcza, swoim zastępcą. Xiąże Miłosz ma pojutrze z Bukaresztu wyjechać.

Wiedeń 18 stycznia (z rana). Z otrzymanych doniesień z Jass dnia wczorajszego, tymczasowy hetman Alexander Cousa unjonista, obrany został xięciem. Władza i lud już mu hołd złożyły, a xiąże zaprzysiągł konstytucję.

Londyn 18 stycznia (w południe). — W dobrze uwiadomionych gronach opowiadają, że Austrja zrobiła gabinetom europejskim zadowalniające oświadczenia pod względem Serbji. Jutro hr. Bernstorff odwiedzi lorda Palmerston. W części ogłoszono bil reformy Bright'a. *Times* powiada, że takowy jest daleko umiarkowańszy aniżeli się spodziewano.

Paryż 18 stycznia. Dzisiejszy *Constitutienel* ogłasza artykuł z podpisem p. Renée, w którym między innemi czytamy: »Depesza z Konstantynopola uwiadamia nas, że Porta zatwierdza wybór xięcia Miłosza.« — Drugą jeszcze ważniejszą wiadomość odbieramy z Wiednia. Gabinet austrjacki względem udzielonych rozkazów austrjackiemu komendantowi w Semlinie, za-

RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

J. I. Kraszewskiego.

Tom I.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 17.)

— Dla was to nie zabawa siedzieć u łóżka paralityka, ale jemu jałmużną weselsza twarz i słowo..... pamiętajcie o tem pani moja, odwiedźcie nas czasem, Pan Bóg i to policzy, bo tam u niego nic nie ginie...

Toż powtórzyła odprowadzając ich Żelizowa, a oczy młodego chłopca wymownie świadczyły, że dlatego tylko nie mówił, iż się nie ośmielił ust otworzyć.

Na Adeli ten domek szpitalny głębokie uczynił wrażenie, wyszła z niego przejęta i zadumana.

— Mój Boże, — odezwała się po cichu do ciotki, — maleńkie miasteczko wasze, a co w niem ludzi różnych, ile twarzy rozmaitych i cierpienia.

— Gdzież go niema? — rzekł pan Joachim powoli, — pani widzisz dotąd tylko to co jest na powierzchni, a w głębi mnóstwo jeszcze ukrytego dla niéj zostało, to może co najciekawsze i co najboleśniejsze.

Na małą skalę cały świat; gdy go pani poznasz łepiéj, dostrzeżesz dopiero, ile w jego głębi kryje się jeszcze dziejów i cierpień ukrytych..... Ale to zawsze taż sama historja człowieka co się spodziewa, uśmiecha, zawodzi, boleje zamiera i kona.

Zbliżyli się do okrągłego ganku Podkomorzanki i pan Joachim chciał pożegnać panie, gdy ciotka ujęła go za rękę z właściwą sobie rubasznością.

— Czego? po co się pan spieszysz? w domu nie masz nikogo, nikt cię nie czeka, zostań z nami na herbacie, strzelbę i torbę można tu złożyć bezpiecznie gdzie w kątku, a pogadalibyśmy jeszcze.

Oczy Adeli zwróciły się wtórząc prośbie podkomorzanki i pan Joachim oprzeć się im nie umiał, pozostał więc na cały wieczór u sąsiadki.

Czuł on niedorzeczność jaką popełniał, wiedział dobrze że doznawszy wrażenia które mu się niebezpieczeństwem wydawało nie bez przyczyny, należało powtórzenia go unikać, a jednak oprzeć się nie potrafił wzrokowi który go ciągnął ku Adeli. Wyrzucał to sobie, jak płochość i nie opatrzność niepokoił własném postępowaniem i poradzić nie umiał.

Podkomorzanka była w najlepszym humorze, i wkrótce rozmowa skierowana od miasteczkowych plotek, na rozleglejsze pole ogólnych uwag o ludziach, świecie i życiu, stała się żywą i zajmującą... Adela z razu nieśmiała dała się w nią wprowadzić i czynny brała udział okazując czem była w głębi, oczarowując do reszty pana Joachima, który z bijącem sercem późno w noc do swego dworku powrócił.

XX.

Tu dopiero gdy znowu się ujrzał wśród zwykłych mu przedmiotów, w tym kątku co długie jednostajne widział lata spędzone na

stosował się do przyjętéj przez mocarstwa obserwacji. Jeśli nas nie zawodzą udzielone szczegóły, to gabinet wiedeński uznał w zupełności siłę i miarę zakresu artykułu 29 i oddala wszelką myśl interwencji, nie umówionéj naprzód z mocarstwami. Austrja, jak samo się rozumié, ofiarując Turcji na przypadek swą pomoc, byłaby jéj zostawiła umówienie się z mocarstwami względem ich przyzwolenia, które powinno poprzedzić każdą zbrojną interwencję. Zdaje się wszakże, iż mocarstwa protestując utrzymały swą zasadę, i że artykuł 29 traktatu tym sposobem nowe otrzymał uświęcenie. Tak prędkie załatwienie tych trudności, powinnoby utrwalić nadzieję utrzymania pokoju i przywrócić umysłom spokojność. Trzyprocentowe obligacje przy zamknięciu giełdy po 69,25 sprzedawano. *(Pr. Staats Anz.)*

Turyn 15 stycznia. Xiąże Napoleon wylądował przed południem w Villafranca i udał się z odwiedzinami do wuja swego, króla Wirtemberskiego, mieszkającego w Nicei.

O piątéj godzinie po połud. wyjechał do Genui. *(Journal des Débats.)*

Turyn 16 stycznia (Niedziela, wieczorem). Xiąże Napoleon przybył dziś do naszéj stolicy o godzinie 3éj po południu. Na dworcu kolei żelaznéj genueńskiéj xięcia Napoleona przyjmował xiąże Carignan. Lud zebrany tłumnie, powitał go okrzykami: *Niech żyje Napoleon! niech żyje król! niech żyje Francja! niech żyje Italja!*

Xiąże udał się bezwłocznie do pałacu królewskiego. Król i ministrowie przyjęli go przy wielkich wschodach. Dziś w teatrze królewskim przedstawienie dworskie. *(Ind. Bel.)*

Londyn 17 stycznia. Donoszą z Bombay pod dniem 14 grudnia:

Według urzędowych sprawozdań, pacyfikacja królestwa Oudy czyni postępy. Izmail-han poddał się.

Tantia zbliża się do Oudepore.

Powstańcy z Douab odnieśli małe zwycięztwo nad Anglikami, którzy się cofnąć musieli.

Bandy powstańców przebiegają kraj rabując wszędzie. Napier poluje na nich.

Londyn 17 stycznia. Według wiadomości z New-Yorku, przedstawiono kongressowi bil, domagający się wybudowania trzech statków wojennych.

W Mexyku wojna domowa nie ustaje: zwycięztwo Zuloagi potwierdza się.

Okręt *Suzan*, mający na swym pokładzie flibustjerów, rozbił się. Ci ostatni wrócili do Mobile. *(Le Nord.)*

AMERYKA.

Fregata amerykańska *Vandalia*, była przymuszoną ukarać ludożerców plemienia Fidszi na morzu Spokojnem, u których od niejakiego czasu znajduje się missja angielska. Kiedy bowiem *Vandalia* stała w Orolan, nadeszła wiadomość, że ludożercy z Somati napadli na mały statek na wyspie Ways i osadę takowego zgładowawszy, pożarli. Wyprawa amerykańska z 60 ludzi złożona, pod przywództwem porucznika Caldwell wyruszyła więc przeciw nim, ale dzicy oszańcowali się w wiosce leżącéj na górze 1600 stóp nad poziomem morza. Po kilkogodzinnym pochodzie i o brotem flankowym wioskę ową zdobyto i prawie zburzono. Z Amerykanów sześciu jest rannych, a z tych jeden bardzo ciężko. Pomiędzy pożartemi z osady statku znajdowali się Ludwik Brower prusak naturalizowany w Ameryce i Henryk Stomer z Nowego-Yorku. *(N. P. Z.)*

ANGLJA.

Czytamy w korrespondencji ogólnéj z Londynu pod dniem 15 stycznia następujące objaśnienie obecnego stanu rzeczy nietylko w Anglji, ale też w Europie:

Niełatwo uspokoić się po wzruszeniach dni ostatnich. Rzecz szczególna, że kiedy wszystkie dzienniki angielskie rozprawiają o pokoju, utrzymując że jest możliwym, a nawet prawdopodobnym, z drugiéj strony wszyscy korespondenci, bez wyłączenia nawet piszących do *Morning Herald*, wierzą w wojnę. Każdy z nich, jakby znajdował upodobanie w tem, stara się mnożyć liczbę wypadków walczących przeciw opinji ogłaszanéj w dzienniku do którego pisuje. O ile posiadamy osobiste wiadomości, a mianowicie nadchodzące z Francji, obawy wojny potwierdzają się, jakkolwiek wszyscy zgadzają się na to, że opinja publiczna bardzo jest przeciwną wszelkiemu zamieszaniu, lękając się późniejszych następstw.

W Anglji przyszłość wcale nie jest pewną, a raczéj aby prawdę powiedzieć, nikt nie wie co jutro będzie. Wszelako dzienniki angielskie radeby odwrócić uwagę publiczności od głębszego rozpatrzenia się w położeniu rzeczy europejskich. Wszystkie zajęte są mowami pana Roebuck, Storman i lorda Panmure, a objaśniają je każdy w swój sposób. Jedynie tylko pisma tygodniowe inną poszły drogą. Począwszy od poważnego *Economist* aż do nieumiarkowanego *Reynolds*, wszędzie przeważną kwestją są możliwe wypadki w razie naruszenia pokoju we Włoszech. Wszystkie w to wierzą, a nawet dodać, że ogólnie przyjętą myślą jest, ażeby Anglja przynajmniéj w pierwszych chwilach walki od wmieszania się wstrzymała.

Dopiero po trzech lub czterech dniach będzie można poznać śród ludu skutki takiego zachowania się, bo kwestja tak dalece jest zawikłaną, z powodu istnienia dwóch zasad nienawistnych sobie w tymże samym obozie, że lud mógłby łatwo również jak dzienniki niewiedzieć co postanowić. *(Indépendance Belge.)*

CHINY.

Dziennik *China Trade Report* z dnia 29 listopada w następujący sposób streszcza wiadomości z Chin:

Od czasu ostatniéj poczty, zadawalające postępy, któreśmy zauważyli w interessach, nie przestają się wciąż objawiać. Lord Elgin ze swoim orszakiem opuścił Szangai dnia 8go listopada, udając się wzdłuż rzeki Yang-Tse (Żółtéj.) Niewiadomo z pewnością, jakie są widoki lorda, przypuszczają wszakże i nie bez przyczyny, iż sam pragnie wybrać najlepsze porta handlowe rzeki Yank-Tse. Żeby zaś miał na celu jaką kollizję z powstańcami, wątpić należy. Ostatnie wiadomości o téj wyprawie, dochodzą 13go listopada. Dwa ogromne steamery *Retribution* i *Furious* w tym czasie przybyły, lecz musiały się cofnąć, gdy kanonierki wynalazły dogodne przejście, spodziewano się, iż łatwo będzie można daléj się posuwać. Chińczycy z Szangai wielce się o tę wyprawę obawiają.

Baron Gros, ambassador francuzki, według ostatnich wiadomości, bawił jeszcze w Szangai i nie podpisał taryfy i układów handlowych, lecz miał to uczynić dopiero w dniu 24tym listopada. Nie wyjaśniają nam przyczyny téj zwłoki.

Nic prawie nie wiemy o powstańcach południowych. Zdaje się pewną rzeczą, iż wyprawę lorda Elgin na rzekę Yang-Tse uważano powszechnie jako demonstrację przeciwko powstańcom, ci też pouciekali. Niepodobna sobie wytłomaczyć inaczéj nagłego zwiększenia towarów dowożonych do Szangai.

Należy zwrócić uwagę, że taryfę i układy handlowe zakommunikowali tu sami chińczycy, a przynajmniéj niepodobna wątpić o ich autentyczności. Taryfa ta nie wiele do życzenia zostawia, układy handlowe są także wielce dla nas korzystne, dozwalają nam ustanowienie cudzoziemskiego inspektora ceł. Handel opjum jest także uprawniony. Jeśli taryfa ta w całéj rozciągłości wykonaną będzie, to wszystkich zadowolić powinna. Dziwną wszakże wydaje się rzeczą, iż nie została ogłoszoną przez władzę angielskie, i nie oznaczono terminu od którego nowo-zaprowadzony porządek wejdzie w wykonanie.

W Kantonie lepiéj interessa idą niżeli się spodziewano. Nie nic słychać o stronnictwie wojennem, lud powraca do miasta i zaufanie odradza się na nowo. Nieszczęście tylko, że prawie połowa miasta jest w ruinach, a obecność cudzoziemskiego garnizonu złem okiem jest widzianą. Odbudowanie miasta bezwątpienia rozpocznie się jak tylko garnizon wycofanym będzie. Mówią, że cyfra indemizacji, jaka miastu ma być przyznana za poniesione materjalne straty, wkrótce oznaczoną będzie. *(Jour. des Débats.)*

FRANCJA.

Paryż 16 stycznia. Widoczna zmiana kierunku opinji, zdaje się w zupełności nastąpiła w najwyższych sferach urzędowych. Wiele przyczyn miało się do tego przyłączyć, jako to: raporta przybyłe z Londynu i Berlina, ton dzienników angielskich, energiczne środki zarządzone przez Austrję, a nadewszystkie zewnętrzne te okoliczności, opinja publiczna we Francji, która się jednomyślnie objawiła w sposób więcéj niezależny, niżby się tego zpodziewać należało.

Co do opinji publicznéj w Anglji, ta nader jasno się wyraża tak w dziennikach niezależnych jak w organach ministerjalnych. Pierwsze okazują swe niezadowolenie z przymierza Sardynji z Francją, ponieważ zazdrosne są o ten urok jaki otacza popularną politykę, zwłaszcza, że kwestję włoską uważały za wsze za kwestję angielską. Dzienniki wigowskie gniewają się na Francję, która przyjęła

---

dumaniu tęsknem i jałowéj pracy, pan Joachim postrzegł porównując dzisiejszego siebie do tego którego był przywykł spotykać jak daleko jednego dnia wrażenie pochwyciło go i uniosło. Sam siebie nie poznawał dzisiaj, to co go otaczało inaczéj mu się wydawało, świadcząc o zmienionym stanie duszy, i stanął przestraszony drogą którą ubiegł w kilku godzinach.

— A! stary głupcze, — rzekł z ironicznym uśmiechem kładąc rękę na sercu, — czyż jeszcze chce ci się nowych boleści i jesiennych kwiatów gdy mróz grobowy lada dzień ci ma zawitać! Wzrok jednego dziecięcia, uśmiech młodéj twarzyczki znowu cię unosi do raju z któregoś został wygnany... po to by anioł z mieczem ognistym jeszcze raz cię z niego wypędził. Co za szaleństwo! zuchwałość, śmieszność, upadek. Twoje życie się skończyło, tamte ledwie rozpoczyna, raz jeden spotkałeś jéj wejrzenie a już głowa się pali i pierś bucha — nie jestże to obłąkanie, nie jestli szał niedarowany nikomu, a mniéj niż komu tobie, co dożywasz resztek twych kaleką bezsilnym...

Tak mówił do siebie Joachim i rzuciwszy w kąt torbę i strzelbę, chodził wielkiemi krokami po pokoju nie mogąc się uspokoić. Chwilami owładywało nim wrażenie i puszczał się marzyć, to znów stygł, wzdrygał, szydził nielitościwie z siebie i przerażał stanem duszy. Z téj walki niemej przywykły do cierpienia, wyniósł jako zdobycz postanowienie unikania domu Podkomorzanki i bliższych stosunków. Był to w istocie jeden środek zaradczy przeciwko chorobie która może do zbytku groźną wydała się panu Joachimowi. Ale on tak był przywykł do spokojnego życia i zdrętwienia od lat wielu, że maluczkie uderzenie serca już mu się strasznem wydać musiało.

Dobrze już było późno gdy znużony zapragnął odpocząć i wedle zwyczaju swego wziął xiążkę by się czytaniem ostudzić, ale najniespodziańiéj otworzyły się drzwi powoli i przez nie w kaftaniku pikowym wsunął się oglądając dokoła Wędzygolski.

— Wiem że późno i że asindziejowi przeszkadzam, — rzekł poufale sąsiad badając wyrazu twarzy Wielicy — ale przychodzę tylko na chwileczkę malutenką z bardzo ciekawą nowiną. Otóż mówiłem z wielkim nieznajomym.

— A! — nieprzytomnie odezwał się pan Joachim.

— Jak mnie widzisz, prawda, — dodał Szambelan, — żem go prawie zmusił do rozmowy i wziąłem jak charty zająca... Rzecz się tak miała: gdym pożegnał państwa udałem się wprost do domu, ale jakby przeczuciem nie poszedłem ulicą tylko bokiem poza ogrodami...

— Ludzie złośliwi powiadają, że tamtędy przechadza się Anusia stolarczanka... szepnął uśmiechając się pan Joachim.

— Zachciałeś asindziéj... ani mi to w głowie. Idę tedy, aż po za sobą, słyszę wiatrem ktoś pędzi, ścieżynka wązka, oglądam się, mój nieznajomy... w tejże chwili myśl mi przychodzi żeby mu się lepiéj przypatrzeć i taki przecie zaczepić. Widzę że zwalnia kroku, ja także, idziemy jak dwa żołnierze noga za nogą, nareszcie wymierzyłem tak że tam gdzie się musiał do swego dworku zawrócić; zastępuję mu i życzę — dobrego wieczoru. Nie było sposobu uniknąć mnie... Schrzypłym dosyć głosem, rzuciwszy na mnie ostre i przeszywające wejrzenie, oddał mi ukłon i chciał iść daléj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ich własną politykę. Teraz muszą iść za nią, albo tem samym sobie zaprzeczyć i popierać interessa Austrji, którą się tyle razy znieważało. Co do organów ministerjalnych, rzecz zupełnie inna. Nic więcéj nie przestrasza w téj chwili rządu angielskiego, jak możliwość komplikacji europejskich w chwili, kiedy ma na karku wojnę indyjską, do któréj ukończenia jeszcze daleko. Oświadcza się tedy za zgodą, ścieśnia węzły łączące ją z Francją, stara się zbliżyć, z innemi mocarstwami przyjmie chętnie rolę pośrednika, byle był pokój za jaką bądź cenę. Lecz niechno się skończy wojna indyjska, wtedy zobaczemy jaka zajdzie zmiana w jéj postępowaniu i głosie. Zdaje się; że mocarstwa europejskie nie robią sobie w tym względzie żadnych illuzji.

— We Włoszech ludzie jasno widzący rzeczy, lękają się przedwczesnych komplikacji, które jedynie obróciłyby się na korzyść ich nieprzyjaciół. I mają słuszność. Wielka sprawa rozstrzyga się wtedy, gdy ma wszelkie za sobą prawdopodobieństwa pomyślnego skutku. Sprawa włoska ma powszechną za sobą sympatję ludów, a od czasu jak Mołdawja, Serbja i Wołoszczyzna dostały się pod opiekę mocarstw europejskich, i jéj się udało zyskać życzliwość niektórych państw, lecz to nie dosyć. Włosi mówią dziś: »Wszakżeśmy tak dobrzy jak Serbowie, Wołosi i Mołdawianie. Zapewne, lecz sprawa wasza jest tego rodzaju, iż jéj kilku dyplomatów, lub kilka mocarstw na konferencjach rozwiązać nie mogą. Życzliwość i dobra wola tych ostatnich, powtarzamy, nie jest dostateczną, gdyż potrzeba stósownéj okoliczności. Należy być zawsze gotowym, aby z niéj korzystać, lecz nadarzenie jéj zależy od Opatrzności Bożéj. Dobrze to zrozumiał król sardyński w swojéj mowie tronowéj, która też jest prawdziwą i najlepiéj odpowiadającą obecnemu położeniu rzeczy. *(Le Nord.)*

— Ostatnie listy z Medjolanu głoszą, że miasto nader świetnie wygląda i że bawią się wybornie.

Zaślubiny xięcia Napoleona, nie będą miały miejsca jutro, to jest w poniedziałek, lecz spodziewać się należy, iż nastąpią we wtorek lub środę, gdyż we czwartek przypada rocznica śmierci królowéj sardyńskiéj, a xiąże Napoleon długo się bawić w Turynie nie może. W dzień zaślubin ma być wielki obiad u dworu, następnie xiążęca para publicznie się ukaże po raz pierwszy. Wdowa po marszałku Saint Arnaud, ma zostać damą honorową małżonki xięcia Napoleona.

Telegrama z Neapolu doniosła nam o ogłoszeniu w stanie oblężenia stolicy królestwa Sycylji, gdy przed kilku dniami pisano nam o ułaskawieniu przestępców politycznych, z powodu małżeństwa xięcia Kalabrji. Taż sama telegrama zawiadamia nas teraz, że król wracając do pierwszego aktu swéj łaski, zmienia tylko karę przestępcom, dozwalając im opuścić galery, z warunkiem, że wywiezieni zostaną do Ameryki. Przed rokiem podobna zmiana kary była im proponowaną, lecz odrzucili ją, tak i tą razą postąpili, gdyż jak utrzymuje Poerio, tak długa podróż z powodu słabego jego zdrowia, równałaby się śmierci. *(I. B.)*

NIEMCY.

Fryburg 15 stycznia. Czytamy w *Frankfurter Journal*, że jeden z oficerów odbywszy podróż po Oberlandzie badeńskiem, zwrócił uwagę, że ten kraj zupełnie jest otwartym, gdy tymczasem sąsiednia Francja swe wybrzeża Renu sznurem ciągnących się szańców uzbroiła. Zrobił przeto projekt, ażeby przejścia Szewarcwaldu zbudowaniem małych zamków zabezpieczyć, w taki sposób jak francuzi zabezpieczyli przejścia przez Jura. I tak w dolinie Piekielnéj (Höllenthal) możnaby odbudować zamek Falkenstein na Wagenstiege zamek Wiesnek i t. p. Zamki takowe nie wymagają tyle wydatków co twierdze, a przecież wystarczyłyby na obronę. *((Neue Pr. Ztg.)*

PRUSSY.

Berlin 18 stycznia. Na posiedzeniu dzisiejszem minister skarbu przedstawił następujące projekta praw: 1) Etat państwa na rok 1859; 2) podwyższenie uposażenia korony o 500,000 talarów; 3) rachunek etatu gospodarczego z 1856 r. i 4) prawo dotyczące pomiaru Xięztw Hohenzollern Sigmaringen i Höhingen. Na końcu prezes uwiadamia izby, że deputowani Vincke Raichensperger i Mathis zrobili wniosek, aby ułożyć adres do xięcia pruskiego rejenta państwa, jako odpowiedź na jego mowę tronową. 230 członków popierało ten wniosek. *(Neue Pr. Zeit.)*

WŁOCHY.

Bolonja 20 stycznia. W Medicina i Cesena aresztowano kilka osób. Austrjacki komendant Bolonji odjechał do Ankony dla przejrzenia dział warowni. Załoga tameczna ma być o tyle wzmocnioną, ażeby mogła stawić opór wszelkiemu napadowi od strony morza i lądu. Załogę w Ferrarze powiększono o jeden batalion. *(N, P. Z.)*

Neapol 10 stycznia. Rząd neapolitański wydał rozkaz swym konsulom, aby nie wizowali paszportów cudzoziemcom udającym się do królestwa, jeżeli ci nie uzyskali poprzednio zezwolenia na to od legacji neapolitańskiéj. Postanowienie to rządu podane zostało do wiadomości publicznéj, aby oszczędzić poddanym króla opóźnień i kłopotów niespodziewanych. *(Jour. des Déb.)*

— Piszą z Medjolanu pod d. 15 b. m.:

Codziennie o godzinie 5 i 11 po południu przybywają do nas wojska pociągami drogi żelaznéj weneckiéj. Dotąd nie pojawił się tu żaden pułk włoski; te zaś, które się znajdowały we Włoszech, wyprawione zostały na przeciwny kraniec państwa austrjackiego. Przeciwnie znów cała Kroacja do nas się zwaliła. W miejsce pułków węgierskich huzarów widzieć się dają ułani.

— *Gazeta Medjolańska* ogłosiła w całości (jak to już wiemy) mowę tronową króla sardyńskiego, bo zresztą pocóż ją miała taić, gdy zaraz nazajutrz po dniu 11 b. m. krążyła ona w Medjolanie w kopjach litografowanych.

— Wieść o małżeństwie xiężniczki Klotyldy z xięciem Napoleonem, z wielką radością była tu przyjętą.

— Na rogatkach miejskich nadzwyczajną rozwijają baczność na tych co wychodzą lub przybywają: granicy z oka nie spuszczają; wyprawiono tam kilka pułków.

— Wyjazd arcy-xięcia bezzwłocznie nastąpi; wyprawiono już naprzód powozy i meble. Wczoraj wieczorem znajdował się arcy-xiąże na przedstawieniu teatralnem. Publiczność przyjęła go z uszanowaniem. Zauważano, że będący także w teatrze jenerał Giulay, w nader krótkim czasie dwie jedna po drugiéj otrzymał depesze telegraficzne.

— Dziś z rana na ulicy pojawiły się trzykolorowe kokardy.

— Wojsko nie przestaje przybywać.

— Mówią o mianowaniu jenerała Giulay ministrem wojny, a barona Hess dowódzcą armji włoskiéj. *(Journal des Débats.)*

Sardynja.—Gazeta Piemontska z dnia 14 b. m. ogłosiła mowę pana Ratazzi, mianą przy objęciu przezeń prezesostwa izby deputowanych. P. Rattazzi podziękowawszy swym towarzyszom za zaszczyt i ufność jaki w nim pokładają, udzielając mu to wysokie dostojeństwo, mówił daléj:

»Epoka obecna jest nader ważna, wymaga ona wielkich poświęceń z naszéj strony, a najprzód usunięcia na bok wszelkich osobistych podejrzliwości, wszelkich starć stronnictw, gdyż wszyscy jedną wspólną myślą powiązać się powinniśmy.

„Rozdzielenie się na stronnictwa jest potrzebne, a nawet konieczne w państwach wolnych kiedy panuje spokojność, jest zaś zgubne, gdy mamy do zwalczenia wspólne niebespieczeństwo.

Doświadczenie przeszłości jest smutną szkołą, nie ponawiajmy więc dawnych błędów, unikajmy zarzutu, jakiby nam historja uczyniła, iż byliśmy bezsilni, bośmy rozdzieleni byli. (oklaski).

Cała Italja ma zwrócone oczy na nasz parlament, pokłada w nas nieograniczoną ufność, nietylko okrzyki boleści daje nam słyszeć, lecz oraz radę, abyśmy byli zgodni i roztropni (żywe zadowolenie).

Poważny głos monarchy przed chwilą, wśród najuroczystszych okoliczności, zachęcał nas do jedności i rozsądnego postępowania. Niechże ten głos, niechże ta rada nie będzie dla nas obojętną. Złączeni jednością, ożywiać nas będzie jedno i to samo uczucie dobra naszéj ojczyzny. Nie damy się zwrócić z téj drogi; a tym sposobem przyłożymy się do wykonania wielkiego dzieła, któremu z całą troskliwością poświęcił się nasz szlachetny monarcha, nasz król, dzielny żołnierz i władca wspaniałomyślny, który jak panuje nad sercami naszemi, tak umiał sobie zjednać poważanie ludów cywilizowanych i wzbudzić tak wielkie nadzieje. *(Le Nord.)*

Przegląd literatury krajowéj.

5. **TEKI WILEŃSKIÉJ** *zeszyty 5ty i 6ty.*

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 18).

Takie artykuły jak Konstantego Tyszkiewicza o zamkach i horodyszczach litewskich, jak Morawskiego podróż »od Merecza do Kowna,« drukować można w ciągu zeszytów, bo tutaj jeden ciągle interes na początku jak i przy końcu, ale cytat, not np. naruszewiczowskich do historji, drukować oddzielnych niemożna. Tyszkiewicz pisze o czasach dawnych, Morawski o świeżych wspomnieniach; Tyszkiewicza artykuł ma cechę więcéj naukową, Morawskiego więcéj wspomnieniową, pamiętnikową. Z początku gawęda od Merecza do Kowna, nie zwiastowała tego, że zbudzi interes jakikolwiek, było tam słów dużo, mało rzeczy, ale ostatnie ustępy wyrobiły się widocznie, interes zbudziły większy. Autor po koléji opisuje ostatnią historję różnych miejscowości, które po drodze swojéj spotyka: pełno tam anegdotek, szczegółów, które nie znajdą miejsca we właściwéj historji, a przecież charakterystyczne są, wskazują na różne rysy niedawno przebrzmiałéj cywilizacji narodowéj. W ostatnim ustępie, który rzecz całą kończy, autor z okoliczności miasteczka Jezna, dużo pisze o Pacach, o Antonim pisarzu wielkim litewskim, mianowicie o marszałku jeneralności Michale staroście ziołowskim i t. d. rzeczy ciekawe. Wreszcie zabłądził do swojego kątka, a opisuje »Ustronie.« Tutaj chęć do gawędzenia wraca, jest słów dużo, autor zdobywa się na humor, ale trudno mu to idzie. Po wszystkiem tu widać, że dużo widział na świecie. Redaktor Teki obiecuje nam życiorys pana Morawskiego w następnym zeszycie; z niego się pewnie dowiemy rzeczy, które nam objaśnią i to i owo. Ale jeżeli p. Morawski nie innego w literaturze nie zostawił nad tę gawędę, życiorys to nie będzie zbyt zajmujący, chyba że miałautor inne, nie literackie zasługi. Na prawdę godziłoby się przynajmniéj z połowę artykułu wykreślić, tam gdzie gawęd dużo, a wtedy nie osądzilibyśmy Morawskiego tak ostro, jak go tutaj sądzimy. Za to żadnych zarzutów nie robim Tyszkiewiczowi. Znać i archeologa i historyka obeznanego ze źródłami i wiedzącego co trzeba robić, żeby z téj roboty był dla nauki użytek. Pojedyncze ustępy Tyszkiewicza zczasem złożą dzieło bardzo ważne, które, jak to już dawniéj zauważaliśmy, będzie koniecznym dodatkiem do »Starożytnéj Polski.«

Na poezję zawsześmy w Tece narzekali: zadużo jéj, a nie zbyt wybornego gatunku. W ostatnim numerze spotkaliśmy się z całym poematem Siemieńskiego: »Mimoza.« Imie autora dobrze nas dla téj poezji uprzedzało, ale zawód nasz był zupełny. Jest dowcip, jest forma, jest władanie językiem, bo Siemieński należy u nas do mistrzów słowa, ale nic więcéj, nie ma treści, nie ma poezji. Pojąć nie możemy po co się piszą takie powieści poetyczne? być może, są to wybryki dobrego humoru, ale po cóż drukować te rzeczy? wszakże to literatury nie zbogaci. Teka w najlepszéj wierze, bo dla znakomitego autora zrobiła słabość, drukując Mimozę. Xiąże jakiś kocha się w niexiężniczce, ona w xięciu i oboje potem zawierają inne ślubne związki, zawsze kochając się i wreszcie umierają dla siebie z miłości. Xiąże niedołęga, a niedoszła xiężna bez koloru. Poemat jednak nie jest mały na liczbę wierszy, obejmuje ich do tysiąca, bo autorowi chciało się być lekkim i napisać dużo stronnic o niczem; o sto przedmiotów potrącił, lada okoliczność daje mu powód do zacieków, do filozofowania, do humoru, który nas tym razem zgorszył.

W numerach, o których mowa, znajdujemy jeszcze małą powiastkę Kraszewskiego »Stary zamek,« dalszy ciąg „Pamiętników dziwaka" Przybylskiego, i kilka korrespondencji, z których jedna obszerniejsza, traktuje o gospodarstwie litewskiem.

Nie bezpośrednio, ale pośrednio dotyczy się Teki rzecz, którą teraz zajmiemy na chwilę czytelników. W Ikonotece Kraszewskiego spotkaliśmy artykuł o miniaturzyście *Bechonie*, o którym poprzednio już i Rastawiecki pisał w „Słowniku malarzów." Rastawiecki wyliczył wszystkie znajome prace Bechona, znalazło się ich kilkadziesiąt i położył datę jego śmierci na rok 1812, o czem się upewnił z akt parafjalnych św. Krzyża w Warszawie. Tymczasem archeolog krakowski p. Żebrawski, nie obcy rzeczom artyzmu, doniosł prywatnie w liście panu Kraszewskiemu, że Bechon ów mieszkał w roku 1825 pod Tykocinem w Zawadach, dobrach żony swojéj, pierwszego ślubu Rembielińskiéj. Te dwie różne daty, pokrzyżowały bardzo bjografję Bechona, która w Ikonotece dziwnie jest niepewna. Wypadek ów zyłu zu lišmy osobę zbliska dotyczącą... artysty,

bo wychowankę jego, którą od dzieciństwa w domu swoim, nie mając własnych dzieci, wypielęgnował; wiadomości, które tutaj podajemy, są tedy z pierwszéj czerpane ręki i spodziewamy się tego, że dopełniając bjografji artysty, pogodzim z sobą pisarzy, którzy o nim robili wzmianki po swoich dziełach, lub też zajmowali się jego pracami.

A naprzód trzeba rozdzielić dwóch Bechonów, ojca i syna. Ojciec był wyłącznie malarzem, żył za Stanisława-Augusta i umarł w roku 1812, jak to Rastawiecki podaje. Na imię nazywał się Karol, nie był zatem officerem b. wojsk polskich, jak to znowu Kraszewski podaje, ale syn jego Józef, który również jak ojciec zajmował się malowaniem miniatur i który dopiero w r. z. dnia 3 marca w Warszawia umarł, w starości wysoko posuniętéj, bo miał lat 75, jeżeli nie więcéj, bo tutaj nie ma żadnéj zresztą pewności. I ojciec jego Karol miał lat 80 przeszło przy śmierci. Józef był pułkownikiem w wojsku polskiem i adjutantem przy jenerale xięciu Zajączku, u którego wielkie miał łaski. Musiało to być bardzo dawno, gdyż w roczniku wojskowym z roku 1820, już go nie znaleźliśmy.

Józef ożenił się około roku 1820, z rozwódką, żoną niegdyś Rajmunda Rembielińskiego, prezesa kommissji województwa mazowieckiego i zaraz wystąpił z wojska; żył z nią lat 9 i rozszedł się, poczém przez lat blisko 30 mieszkał w Warszawie samotny, mając tylko z przyjaciołmi stosunki. Malował jak ojciec i w podobny sposób, ale daleko mniéj od ojca i to w czasach dobrze dawniejszych, późniéj się więcéj już zajmował muzyką; grał dobrze na fortepjanie i wiele komponował. Kompozycji moc po nim zostało, ale niczego nie ogłosił drukiem. Życie prowadził bardzo skromne. Widywaliśmy go w pewnym domu w Warszawie. Wojskowego znać w nim było na pierwszy zaraz rzut oka, grzeczność wyszukana, jakiéj dzisiaj nie znaleźć.

Papierów dużo po Józefie Bechonie pozostało, mają być pomiędzy niemi rzeczy dosyć ważne i ciekawe. Z robót zaś miniaturowych, cztery portreciki znajdują się w rękach wychowanki; jest to portret niedokończony jenerała Zajączka i trzy inne kobiet, z których jedną ma być siostrzenica Zajączka, drugą jakaś pani czy panna Kamińska, zdolność muzykalna, trzecia niewiadomo kto. Ale zdaje się, że posiadacze zbiorów rycin i malowideł, co to dużo portretów mają pod ręką, mogliby porównawszy swoje zbiory z owemi trzema miniaturami, oznaczyć najlepiéj kogo miniatury te przedstawiają. Na portrecie Zajączka stoi rok 1805 i podpis *Bechon*, nie *Nohceb*, jak się zwykle podpisywał ojciec. Roboty wyliczone przez Kraszewskiego w Ikonotece, są niezawodnie ojca, ale oprócz tych czterech miniaturek syna, nie wiemy z pewnością czy robił co więcéj: może miniatury inne są po rękach prywatnych, może je rozdawał artysta, może takim sposobem ślad ich zaginął, tem bardziéj jeżeli nie przedstawiały rysów powszechnie znanych osób. Może też uwaga pana Rastawieckiego, że Bechon wykształcił uczniów, odnosi się do ojca, nie do syna, syn mógł być tym uczniem. Że syn robił więcéj, mamy poszlakę i w tem, że się zajmował nim Żebrawski, bo czyżby interessował Bechon, gdyby nie był specjalnym człowiekiem, ale takim jak wszyscy? Bądź co bądź, sądzimy, że bjografja Bechona, kwalifikującego się do Ikonoteki, zyskała na naszych poszukiwaniach w tym przedmiocie. Owszem, zdaje się, że w Ikonotece dwóch Bechonów być powinno, nie jeden, kiedy tam autor pomieścił nawet prostych zbieraczów, lub miłośników sztuki.....

Dotkniemy wkońcu rzeczy, która nie ma wprawdzie żadnego związku z literaturą, wziętą w znaczeniu wyższem, szlachetniejszem, — ale bez któréj literatura i każde literackie przedsięwzięcie się nie ostoi. Sądząc po ogromnéj liście prenumeratorów na pierwszą serję Teki, złożoną z sześciu zeszytów, zdaje się, że byt pisma tego zapewniony na zawsze. Lista wydrukowana w końcu piątego zeszytu, wykazuje exempl. 1,248. Odtrąciwszy z tego liczbę mniéj więcéj, o ile znamy bliżéj stosunki redakcji w Warszawie, exemplarzy ze 100 niepłatnych, prenumeratorów dających pieniądze zostanie się zawsze 1,148. Liczba to ogromna i jak na pismo nowe, które wyrabiać się musi i zdobywać sobie stanowisko, liczba wiele znacząca. Daj Panie Boże, ażeby Teka utrzymała całą massę swoich czytelników i żeby nie skończyło się tak z nią, jak się to u nas wszystko najczęściéj kończy, że pierwszy zapał bywa zwykle wielki, ale wytrwałości brakuje. Teka mogłaby się utrzymać świetnie i wyrobić z tego co jéj nie dostaje. Spółczucie dla niéj tem ważniejszym jest objawem życia, że jest wyłącznie litewskie, na exemplarzy albowiem rozchodzących się 1,248, na Litwie zostaje 1,117, w inne zaś okolice kraju, do Królestwa, do Galicji, do Poznańskiego, idzie tylko exemplarzy 131. Obojętność to ogromna w każdym razie. Wprawdzie i drugie pisma polskie wyłącznie literackie, dobrze nie stoją, jak Bibljoteka Warszawska lub Dodatek do Czasu, bądź co bądź jednak, nie w samem Królestwie panuje Bibljoteka i nie w saméj Galicji Dodatek do Czasu. Dodatek do Czasu słusznie narzeka, że go opuszczają, Teka zaś Wileńska słusznie może narzekać, że jéj inne okolice kraju, prócz Litwy, poznawać nie chcą.

Dnia 15 stycznia 1859 roku.

Juljan Bartoszewicz.

Literatura Perjodyczna.

W *Gazecie Warszawskiéj* znaczkowiec pod 3, ostrém słowem chłoszcze nowo wydaną xiążeczkę p. t.: „Gwiazdka dla dzieci“, przez W. R. Xiążki téj dotąd nie widzieliśmy, sądzimy jednak, że jeżeli istotnie jest tak lichą, jak nas zapewnia autor artykułu, nie było się nad czém tak obszernie pastwić i dosyć było zbyć ją dwoma wierszami, zwłaszcza kiedy tyle innych, ważniejszych publikacji, napróżno jeszcze dotąd bezstronnego sądu w pismach naszych wygląda.

Kurjer wyjaśnia kwestję, rzuconą niedawno w naszém piśmie, w artykule p. t.: „Droga od Nowéj Alexandrji do Kazimierza“ (Nr 318 *Kroniki* z roku zeszłego), kto jest autorem pięknego obrazu przedstawiającego męczeństwo św. Bartłomieja w kościele parafjalnym Kazimierskim? Autorem tego obrazu jest p. Ignacy Urbański, nauczyciel rysunków w gimnazjum Lubelskiem, artysta wielkich zdolności, którego prace wiele już kościołów w kraju naszym przyozdobiły.—— Pan Schönischen, inżenier z Niemiec, odkrył znaczną i niepospolitéj dobroci kopalnię węgla kamiennego we wsi Dąbrówce, pod m. Zgierzem; kopalnia ta znajduje się wcale nie głęboko pod ziemią i podobno rozciąga się daleko.——Pan Władysław Anczyc, autor ulubionych u nas komedji: „Łobzowianie“ i „Chłopi arystokraci“ zamierza wydać zbiór swoich utworów dramatycznych.——Znaczna część oddziału drogi szosse Petersburgsko-Kijowskiéj, między Kijowem a Mohylewem, ma być otwartą jeszcze w roku bieżącym.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Brzeziński Konst. ob. z Bełżyc nr 414.— Chodakowski Jan ob. z Stępówka nr 584.— Dmochowski Aloizy ob. z Burzca nr 585.— Dembowski Leon ob. z Klimontowic nr 443.—Karnkowski Jan oby. z Karnkowa nr 584.— Krukowiecki Alex. hr. z Popnia nr 625.— Miszewski Jan ob. z Karwowa nr 556.—Nakwaski Jan ob. z Studzianny nr 601.— Niemojewski Zenon obyw. z Kajetanowa nr 584.—Siemieński Jan ob. z Strzałkowa nr 625.—Wielogłowski Juljusz obyw. z Bilzina nr 570.—Żórawski Juljusz ob. z Zgierza nr 601.— Cieszkowski Hen. ob. z Drezna nr 625.— Łempicki Karol ob. z Krakowa nr 570.— Prove Ferdy. kup. z Gdańska nr 414.— Rachlenbeck Hen. kup. z Wrocławia nr 634.—Zimmerman Karol kup. z Szczecina nr 414.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Burzyński Fran. ob. do gub. Grodzieńskiéj.—Gedymin Ign. ob. do Sobień.—Górski Jan ob. do Woli Pękoszewskiéj.—Płonczyński Ign. ob. do Wykna.—Rościszewski Mieczy. ob. do Płocka.— Szopowicz Hen. doktór do Witebska.—Zawisza Alex. oby. do Sadkowic.—Deskur Stan. ob. do Krakowa.— Koniar Euge. ob. do Drezna.— Reichard Alex. artysta śpiewu do Wrocławia.

TEATR WIELKI. Jutro: *Marta.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Chłopi arystokraci.* — *Żona któru zwodzi męża.*— *Pan Stefan z Pokucia.*

Jutro czwarta MASKARADA, w czasie któréj o północy dane będą widowiska w obu Teatrach.

W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 10 (22) Stycznia 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*